Rok VI. **Kraków, Sobota 18 Maja 1901.** **Nr. 20.**

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:

rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—

za granicą:

rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya „Prawdy“ Kraków, ul. Kanonicza Nr. 6.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—1 przedp. i od 2 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Wychodzi w każdą sobotę.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Kto z Bogiem — Bóg z nim.	Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.	Módl się i pracuj.

Ks. Dr. Leon Wałęga

Biskup tarnowski.

Ubiegłej niedzieli odbyła się w Tarnowie konsekracya biskupia Ks. Dr. Leona Wałęgi. Dokonał jej Książę-Kardynał Jan Puzyna, biskup krakowski, w asystencyi dwóch lwowskich arcybiskupów. Dziękczynne Te Deum laudamus rozbrzmiewało w katedrze tarnowskiej, że na stolicę biskupią został wyniesiony kapłan serca Bożego, opiekun i wychowawca młodzieży rzemieślniczej we Lwowie, uczony profesor Uniwersytetu, kanonik kapituły lwowskiej. Nowy biskup zna dobrze potrzeby ludu wiejskiego i kocha włościan, albowiem sam z wiejskiego pochodzi stanu.

Tak więc dyecezya tarnowska otrzymała gorliwego i mądrego Pasterza, którego opieka obejmie wszystkie stany, a przedewszystkiem ten, który najwięcej jej potrzebuje.

Oby Pan Bóg błogosławił Twej pracy pasterskiej i dozwolił Ci Najprzewielebniejszy Ks. Biskupie weselić się uległością i miłością owieczek, nad którémi objąłeś pieczę.

Pogadanka rolnika o drenowaniu.

(Dokończenie).

Jak inżynier zrobi plan i kosztorys, wtenczas w miesiącu grudniu a najpóźniej w styczniu robi się podanie do Wydziału krajowego, że w roku przyszłym chcę drenować, a to dlatego w grudniu lub w styczniu, ponieważ biuro melioracyjne rozkłada roboty drenarskie na cały rok, więc o wszystkich przedsiębrać się mających robotach musi wiedzieć na początku roku, by potrzebnych dozorców wszędzie dostarczyć mogło i aby przyjść z pomocą włościanom w ponoszeniu kosztów drenowania. Wydział krajowy udziela zapomogi do wysokości 50% czyli połowy tym, którzy drenować chcą a poradzić sobie nie mogą. W tym celu trzeba napisać prośbę do Wydziału krajowego, dołączyć plan i kosztorys drenowania, arkusz posiadłości, wykaz hipoteczny, to można uzyskać rzeczoną zapomogę.

Rurki drenowe wyrabiają fabryki w Niepołomicach, Bobrku, Osieku przy Oświęcimiu, i w Lipniku przy Białej. Tysiąc rurek 4 ctm. średnicy kosztuje około 24 koron we fabryce, na metr długości trzeba ich 3 sztuk. Na wagon zmieści się 8 tysięcy, na parokonny wóz 1000 rurek.

Ja zdrenowałem 8 morgów. O zapomogę nie podawałem, bo tak się szczęśliwie złożyło, że na hipotece nie miałem długu i tak jakoś prosić mi nie chciało się, choć dziś widzę, żem głupstwo zrobił, bo każdy, kto tylko prosi, zapomogę otrzyma.

Drenować, gdzie są spady czyli odpływ dla wody drenów, każdy dla siebie może, inna już jest rzecz, gdzie spady są bardzo małe, tam musi kilku gospodarzy lub cała gmina drenować, żeby jeden

główny odpływ gdzieś wyprowadzić. Gdy cała gmina lub przynajmniej kilku gospodarzy wspólnie drenują, wszystko im taniej wypada, gdyż w pracy nawzajem sobie pomagają. Gdym drenował, sąsiedzi moi pytali mnie się, czy nie mam gdzie pieniędzy podzieć, że je w ziemię zakopuję. Tego roku widząc, jak moje grunta sucho wyglądają, już mnie się pytali, jakie to są warunki do drenowania, że to warta, wszędzie grunt suchy, a na ich gruntach o miedzę od mego odległych w każdej bruździe woda się leje. *W. Ł.*

Co słychać w świecie?

W Krakowie odbędzie się w dniach 21, 22 i 23 b. m. zjazd rolników, przyczem urządzona będzie wystawa ogrodnicza, zgromadzenie delegatów kółek rolniczych z powiatu krakowskiego (w dniu 22.), wystawa trzody chlewnej.

Delegacye (to jest wspólna Rada dla Austryi i Węgier) zwołane są na 20 b. m. do Wiednia.

Kijów. Aresztowano tu w ostatnich dniach bardzo wiele osób, między niemi dużo kobiet. Ogółem odbyło się 122 aresztowań i rewizyj — z powodu podejrzenia o dążności rewolucyjne.

Kolonia. Zaciekli Niemcy domagają się od naczelnika poczt, by zniósł biuro tłumaczeń i zabronił wogóle umieszczania polskich adresów na listach.

W Madrycie w Hiszpanii trwają ciągle rozruchy. Tym razem sprawcami rozruchów są kobiety i dzieci. Występują też jawnie anarchiści. Te groźne objawy są zapowiedzią rewolucyi. W Barcelonie aresztowano 500 osób. Liczba zabitych i rannych jest znaczna. Rząd oświadczył, że z powstańcami postąpi bez miłosierdzia.

W Rzymie odbyło się dnia 21. z. m. uroczyste otwarcie nowej siedziby masonów w pałacu Giustiniani. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele lóż włoskich, 70 sztandarów zielonych zdobiło salę.

Przemawiał wielki mistrz, żyd Ernest Nathan.

Wynikiem narad było postanowienie, by do walki z katolicyzmem (czyli klerykalizmem) połączyły się z masonami wszystkie sekty a przedewszystkiem socyaliści i żydzi.

Chiny. Mocarstwa europejskie żądają od Chińczyków 450 milionów taelów odszkodowania. Wojsko amerykańskie opuściło już okręg, nad którym miało nadzór. Okręg ten zajęło częścią wojsko niemieckie, częścią angielskie. Austrya rozpocznie budowę konsulatu na zakupionym placu w Tien-tsinie.

Afryka. Pod Daggbaerem stoczono zaciętą walkę. Ogień trwał siedm godzin. Ostatecznie Boerowie opuścili pozycyę. Anglicy postanowili zrównać z ziemią miasteczko Hartebeetsfontein.

Rada państwa.

Z radością przyjmujemy wiadomość, że uchwalono reformę ustawy o należytościach. Szczególnie włościanie i mieszczanie mogą z niej korzystać przy przeniesieniu drobnej własności nieruchomej. Dawniej wolną była od taksy wartość przedmiotu do 1000 koron, teraz posunięta jest ta granica do 5000 koron. Gdy dawniej od wartości powyżej 1000 koron opłacać trzeba było taksę w wysokości półtora procent ($1^1/_2{}^0/_0$) wartości wraz z dodatkami, teraz od 5 do 10 tysięcy koron wartości, płaci się pół procent ($^1/_2{}^0/_0$) bez dodatków. Przy przeniesieniu własności na obce osoby, jeżeli one tylko nabywają ową własność dla celów rolniczych, obniża nowa ustawa do 5.000 koron wartości przenośną taksę na połowę, a przy wartości od 5.000 do 10.000 koron, do $^3/_4{}^0/_0$ wartości. Wartość kapitałowa zastrzeżeń prawnych przy przeniesieniach własności, ma być obliczaną według przecięcia pięcioletniego, nie dziesięcioletniego.

Koło polskie zastanawia się nad tem, ile należy domagać się od rządu, na budowę kanałów wodnych, a ile na regulacyę rzek. Rząd nie robi dotąd trudności co do funduszu na regulacyę rzek karpackich.

Przedłożenie rządowe dotyczące budżetu państwowego za czas od 1 lipca do końca grudnia 1901 r., zawiera następujące wydatki dla Galicyi.

W etacie ministerstwa spraw wewnętrznych.

1) 145.000 koron na rozszerzenie namiestnictwa we Lwowie.

2) Na bndowę gmachu rządowego w Krakowie 60.000 koron.

3) Dalszy kredyt na budowę gmachu rządowego w Krakowie 400.000 koron.

W etacie ministerstwa obrony krajowej.

1) Na budowę koszar kawaleryi w Rzeszowie, Jarosławiu i Stryju 524.000 koron.

W etacie ministerstwa oświaty.

1) Na restauracyę zamku w Rzeszowie 5.400 koron.

2) Na restauracyę kościoła w Leżajsku 10.000 koron.

3) Na subwencye i dotacye 55.200 koron.

4) Na urządzenie wewnętrzne klinik i zakładów medycznych we Lwowie 110.000 koron.

5) Na kupno gruntów i rozszerzenie nniwersytetu we Lwowie 200.000 koron.

9) Drnga rata na rozszerzenie budynków uniwersyteckich we Lwowie 12.400 koron.

7) Na potrzeby uniwersytetu we Lwowie 15.000 koron.

8) Na budowę patalogiczno-anatomicznego instytutu uniwersyteckiego w Krakowie 50.000 koron.

9) Na cieplarnię w botanicznym ogrodzie w Krakowie 3.000 koron.

10) Na potrzeby uniwersytetu Collegium novum w Krakowie 636 koron.

11) Na budowę okulistycznej kliniki w Krakowie 40.000 koron.

12) Na potrzeby uniwersyteckie w Krakowie 27.542 kor.

13) Dotacya dla wyższej szkoły technicznej we Lwowie 6.000 koron.

14) Na nową studnię w gimnazyum w Tarnowie 1.600 koron.

15) Na urządzenie gimnazyum w Buczaczu 4.000 koron.

16) Na budowę V gimnazyum we Lwowie 224.000 kor.

17) Na budowę gimnazyum w Buczaczu 20.000 koron.

18) Na budowę ruskiego gimnazyum w Kołomyi 80.000 koron.

19) Na potrzeby nankowe w Galicyi 5.000 koron.

20) Na budowę gimnazyum św. Anny w Krakowie, ostatnia rata 153.000 koron.

21) Na budowę III gimnazyum w Krakowie, ostatnia rata 60.000 koron.

22) Na budowę szkoły realnej w Krakowie, ostatnia rata 100.000 koron.

23) Na budowę skrzydła w seminaryum naucz. w Stanisławowie 2.578 koron.

24) Na budowę semin. naucz. w Samborze 120.000 kor.

25) Dla kliniki medycznej w Krakowie 320.000 koron.

W etacie ministerstwa skarbu.

1) Na urządzenie gmachu rządowego w Podwołoczyskach 2.660 koron.

2) Na budowę zakładu kąpielowego dla robotników w Winnikach 28.000 koron.

3) Na budowę magazynu w Jagielnicy 50.000 koron.

4) Na przybudowę piętra w warsztatach fabryki cygar w Krakowie 16.000 koron.

W etacie ministerstwa kolei.

1) Na urządzenie elektrycznego oświetlenia stacyi w Stanisławowie i na innych stacyach 110.000 koron.

W etacie ministerstwa sprawiedliwości.

1) Na budowę gmachu rządowego w Uhnowie 40.000 kor.

2) Na rozszerzenie sądu powiatowego w Niżankowicach 32.000 koron.

Zgromadzenie socyalistyczne w Krakowie d. 5 maja.

— Skąd wracacie kumie?

— Ano z wiecu, na który i was prosiłem.

— A ilu tam było chłopów?

— Ej garstka, i to nieprawdziwych. Było za to wielu żydów, socyalistów i kilku posłów ludowców, co przyjechali z Wiednia.

— A którzy?

— Ano był Bojko, bo ten wszędzie bywa, aby paradować; był i Wójcik i ich generał Stępiński, no i Daszyński.

— A czemuż to jesteście tak kwaśny?

— A bo pluć się chce na to, co tam gadali.

— Powiedzcież mi, jak to było, bom ciekaw. Nie poszedłem sam, bo już takiej polityki, co tylko wyzywa, mam dosyć.

— A kiedyście ciekawi, to i opowiem. Najpierw bredził Stępiński.

— Ależ on się zowie Stapiński.

— Wszystko mi jedno. Mnie się zdaje, że on się zowie Stępiński, bo bardzo tępo mówi, jakby w stępie tłukł. Otóż on bredził, że i on i posłowie ludowcy nic nie zrobili dlatego, bo nie umieli robić, i że dlatego wielu z nich na nowo do rady państwa nie wybrali.

— A to przecież i prawdę powiedział, a wy się gniewacie bez potrzeby.

— Ale posłuchajcie ino! Oto potem porównał chłopów do drzewa, i powiedział, że jak się drzewo ciesze, to lecą trzaski, a jak znowu stolarz hybluje, to leci bardzo wiele wiór.

— A po cóż on to mówił, skoro to każdy chłopak wie?

— Otóż on mówił, że to drzewo, to ludowcy; i że dużo trzasek i wiór z tego drzewa odpadło, czyli że źle z nimi, bo dużo chłopów już ich opuściło. I zawołał, że ci chłopi, co od nich odpadli, spalą się albo zgniją jak wióra.

— Na miłość Boga, toć to głupstwa gadał; boć przecież co porządniejszy chłop, to od nich odstąpił; i za to ma się spalić, albo zgnić? Oj to wielkie głupstwo palnął.

— Posłuchajcie dalej, bo to jeszcze nie koniec. Po Stapińskim mówił Daszyński. Zdziwiłem się, boć pamiętam, jak się tam wyzywali.

— Czemu się to i dziwić, przecież oni są na to, aby na wiecach obracali językiem, jak wiatrak śmigami, i piaskiem w oczy chłopom sypali. No i cóż Daszyński mówił?

— Przyznam się wam, żem nie rozumiał tego, co mówił; a i inni ziewali. Ale jedno pamiętam, a to, że w Czechach każdy chłop ma grunt za 40 tysięcy reńskich, a u nas, że chłopi to same dziady.

— Wiecie kumie, że mi się nie chce temu wierzyć, ażeby Chech miał tyle gruntów. Bo przecież w Krakowie na każdej ulicy widzę chłopców i dziewczęta czeskie, którzy graniem żebrzą na chleb. Gdyby to było prawda, że Czech taki bogacz, toby na dziadowski chleb dzieci swych nie posyłał.

— A słusznie to mówicie, boć polski chłop nie chodzi na dziady do innych krajów.

— No i cóż dalej?

— Potem ci gadał jakiś ślązak; ale mnie się widzi, że to był żyd. A na końcu Bojko mówił.

— No, a cóż ten powiedział?

Bronił posłów ludowców, że nic nie robią; narzekał, że na tych posłów wszyscy ujadają, a potem mówił, że jest chochołem i że chłopu ostanie się tylko sznur.

— Ej, cóż wy gadacie! Pocóżby on dawał chłopom sznur?

— Ot, mówię wam tak, jak słyszałem i rozumiałem. Mówił z pańska, jakby z książki. A że mówił o chochole, toć pamiętam dobrze. A przecież cho-

chół, to snopek słomy, którym się przykrywa siano, by go deszcz nie zalał. A czemu się nazwał chochołem, to nie wiem; chyba dlatego, że jak się siano zwiezie, to chochół idzie na gnój.

— No, czy na tem koniec?

— Nie. Jakiś chłop czytał pismo, co mu Daszyński napisał, i powiedział, że pierwszym jest Daszyński, potem socyaliści, a ogon tworzy klub ludowy. I to ci oni uchwalili a i posłowie też. Potem jeszcze coś gadali, aż ich kómisarz napędził. Ot i wstyd mnie, że ten klub ludowy przyczepił się do ogona socyalistów.

— Mój kumie! Nie dziwcie się temu. A czy to łońskiego roku ten klub ludowy nie sprzedał chłopów demokratom? A czy nie zwąchał się ze Stojałowskim? A czy nie zbratał się z Lewickim, którego moskale chwalą? Cóż dziwnego, że teraz przyczepił się do socyalistów.

— Ale powiedzcie mi, dlaczego oni tak robią?

— Krótka odpowiedź. Bo kuso z nimi. Oniby chłopa i djabłu sprzedali, byle tylko posłami ostali. A czy to źle jeździć sobie do Wiednia drugą klasą, brać 20 koron dziennie, nic tam nie robić, i znowu co tydzień do domu wracać, i chłopom głowy zawracać?

— Dobrze mówicie. Ale czemu to chłopi jeszcze im wierzą?

— Ano zapytajcie siebie, pocoście na ten wiec chodzili, czemu jesteście ludowcem?

Psia...! Panie odpuść ten grzech! Ale głupstwa mi nie mówcie, bom zły. Już też po tem, com słyszał i widział, nie będę ludowcem. Naobiecywali się, a nic nie zrobili. Teraz sprzedali chłopów socyalistom. A czy to ja na to pracuję i oszczędzam, ażeby mój grunt i moją chałupę darowali socyalistom; ażeby mnie dziadem zrobili. Pokarał mnie Pan Bóg za to łażenie po wiecach; ot szczęście, żem przejrzał.

— Ale powiedzcie mi jeszcze, dlaczego to Stapiński, Bojko i Wójcik klub ludowy zaprzedali się socyalistom?

Czemu? Bo jak słyszę, to co porządniejszy chłop w kraju, już im plecy pokazał, i krucho z nimi; szczęście łączą z socyalistami.

— A cóż im socyaliści pomogą?

— Że też to tego nie rozumiecie. Wszakże klub ludowy już nic więcej chłopom obiecać nie może. Otóż teraz będą na swoje wiece zapraszać socyalistów, a ci wszystko a wszystko obiecują. Kawalerom obiecują, że mogą bez ślubu brać sobie dziewczęta. Nicponiom obiecują, że dadzą im grunt i chałupę. Innym, że nie potrzebują do kościoła chodzić, że dzieci nie będą wychowywali, ale że ich do zakładów poślą na wychowanie, że nie będzie podatków, że nie będą ciążko pracowali, a pieniędzy i wódki i mięsa będzie huk!

— Aha! Teraz rozumię, dlaczego się ludowcy z socyalistami zwąchali. Nadchodzą wybory do sejmu; dobrze zostać posłem choć i do Lwowa. A że sami nie podołają, więc socyalistów o pomoc wzywają. Ale nie dla psa kiełbasa.

Jutrzenka wolności.

NAPISAŁ

STAN. MAR.

(Ciąg dalszy).

V.

W więzieniu.

Polska okryła się żałobą. Tysiące poległo w obronie wolności, w obronie Ojczyzny. Tysiące ginęło w obrzydliwych więzieniach z głodu, z ran i rozpaczy; tysiące ginęło na szubienicach z okrzykiem, który trwogą przejmował wrogów: Polska jeszcze nie zginęła. Tysiące rodaków zaludniło zimny Sybir i kopalnie moskiewskie. Okrucieństw, jakie spełniano na narodzie polskim, nikt nie odczuł, minęły, jakby ich nie było — skończyły się. Nie! zbrodnie takie nigdy i niczem nie mogą być zatarte, bo to rana nie dająca się uleczyć, wieczna, to świadek mordu niewinnych.

Zbolałych serc nikt nie pocieszył, nikt nie dodał im otuchy, nikt nie dopomógł, choć były w nieszczęściu. Ale krew męczenników polskich nie zniknęła bez śladu jakby spłukana deszczem. Wydała wielkie owoce, bo dodała nieszczęśliwemu narodowi siły do dalszych cierpień i prześladowania.

Z pogardą witano wyroki śmierci, srogie ustawy i zakazy; z zimną krwią i milczeniem przypatrywano się na katusze swych braci — rodaków. Naród polski nie uległ rozpaczy, lecz zahartowany w cierpieniu, doświadczony w ogniu utrapienia, zwycięża duchem, a zwycięztwo to jest zaszczytniejsze i pewniejsze, niż bohaterskie czyny na polu bitwy.

Lato 1865 roku było bardzo ponure. Deszcz padał już od długiego czasu, a ciężkie ołowiane chmury zasnuły firmament niebieski. Słońce schowało się za nie, jakby wstydziło się dzikości i okrucieństwa Moskali i świadectwa tylu nieszczęść biednej Polski.

W mgle mroczyły się stare mury twierdzy w Grodnie. Niemen cicho płynął u ich stóp — cicho, poważnie — jakby zapomniał o sobie z żalu za utraconą wolnością swoich brzegów.

W więzieniu w ponurej i ciasnej izdebce, a właściwie w jakiejś cuchnącej norze, do której ani światło nie dochodziło, ani powietrza czystego nie było, nie mówiąc już o przerażającym wyglądzie jej wnętrza, leżał na tapczanie ranny bohater z Zalesia. Nie katują go, nie dręczą, nie słyszy on szyderstw, ani

obelg, opiekują się nim jakby nie był jeńcem polskim. Opiekują się nim jeśli powstrzymanie się od udręczeń, liche karmienie strawą, której i pies nie jadłby, oraz wrzucenie do ciemnej nory więziennej można nazwać opieką. Chcą go zachować, lecz tylko na to, aby później wywrzeć na nim tem większą zemstę.

Wiedział o tem Zaruszewicz, lecz nie dbał o to. Straszna rana ogarnęła jego duszę. Wszelkie szlachetne uczucia miotały nim i sprawiały mu większą boleść niż rana. Stracił ojca, ledwie zdołał ciało jego uchronić od zhańbienia moskiewskiego. Jego zapał zgubił go i teraz chory musiał tu leżeć bezczynnie, podczas gdy bracia jego może ostatnich sił dobywają nad ocaleniem ojczyzny, może giną chwalebnie na polu walki, a on leży tu i nie może przyjść z pomocą drogiej ojczyźnie. I czemuż nie zginął tam na polu, jak inni? I tak wielka boleść ścinała jego serce, że w szale chwycił za bandaże, by je zerwać. Ale pilnujący go Moskal przeszkodził mu.

Wokoło swojej izdebki słyszał jęki umierających, krzyki męczonych i głosy te większy mu ból sprawiały, niż własne cierpienia i rany, serce jego więcej cierpiało, niż tych męczonych.

Rozmyślania te i katusze duchowe przerwało zgrzytanie kluczy w zamku. Uchyliły się nizkie drzwi i w progu ukazał się żołnierz.

Wkrótce wynędzniały więzień stał przed trybunałem sądowym. Nie wołano tych nieszczęśliwych, aby im udowodnić winę, lecz aby w oczy rzucić cały szereg obelg i szyderstw na naród polski. Lecz żaden z męczenników nie zląkł się tych gróżb i naigrawań. Milczenie i wzrok pogardy był zwykle odpowiedzią. Moskale wściekali się, patrząc na te blade marmurowe twarze jeńcow, patrzące tak majestatycznie, tak dumnie i śmiało, jakby oni panami tu byli.

Zaruszewicz blady i wynędzniały stanął przed sędziami. Nie mógł się utrzymać na nogach, więc podparł go żołnierz swymi ramionami.

«Zamknięcie na całe życie w kopalniach sybirskich» brzmiał wyrok.

Podniósł jeniec w dół spuszczoną głowę; twarz jego była spokojna, pełna powagi i dumy, oczy lśniące przygasającym zapałem, lecz pełne szlachetności. Stojący przed nim Moskale patrzyli w niemem podziwieniu. Zadrgały usta więźnia, a oczy spoczęły na mówiącym. W sędzi czytającym jego wyrok, poznał Heinklera, który nie ukrywał tryumfu i dzikiej radości.

Więzień odpowiedział słabym uśmiechem pogardy.

— I ty tam będziesz — dodał spokojnie lecz dobitnie.

— Jak śmiesz się tak odzywać do sługi carskiego, ty psie polski wrzasnął, przyskakując jeden z moskali i w sali rozległ się głośny policzek.

Blada twarz więźnia oblała się rumieńcem wstydu, obrażono jego uczucie narodowe, on ma to darować? Chwycił karabin żołnierza i runął na obłudnika. Rozległ się łoskot. To Zaruszewicz wyczerpany z sił padł, pociągając za sobą Moskala. Podjęto go z ziemi i zaniesiono do więzienia, gdzie wkrótce odzyskał przytomność.

Wieczorem znowu otworzono salę więzienia. Wyprowadzono go na dziedziniec, tam otoczył go konwój żołnierzy. Świeże powietrze owiało nieszczęśliwego, który od tylu tygodni niem nie oddychał. Na chwilę utracił przytomność. Dopiero rozkazujący krzyk obudził go. Mimowolnie wsiadł do wozu. Żołnierze otoczyli go natychmiast. Wtem z boku ujrzał szubienicę otoczoną żołdactwem, na pomost wchodził skazany. Zaruszewicz odwrócił oczy od tego strasznego widoku. Wrzaskliwy ton komendy ozwał się znowu i konwój ruszył. W tej chwili usłyszał wołanie: «Stanisławie — żegnaj, do widzenia». Podniósł głowę młody bohater, i na pomoście ujrzał Szowińskiego. Ręką dał mu znak pożegnania i głośno zawołał: «Szczęśliwyś». Szowiński skinął głową i wskazał ręką przed siebie. Kat zbliżył się i zarzucił mu sznur. «Niech żyje wolność! niech żyje Polska...» dalsze słowa zamarły mu na ustach. Szowiński zawisł w powietrzu. Nie widział tego Zaruszewicz, bo podniósł oczy za ruchem ręki przyjaciela, i spostrzegł w oknie przeciwległego domu swą ukochaną siostrę. Nieszczęśliwa naraz traciła brata i męża.

Bryka wyjechała z dziedzińca. Zaruszewicz ukrył twarz w dłoniach i szeptał ustawicznie: Boże! zlituj się nad Polską, Boże, przyjmij cierpienia moje jako pokutę za grzechy jej dzieci.

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA.

Z Jaworzna. Dnia 5 b. m. za staraniem głównie p. notaryuszowej Czermakowej, obchodził tutejszy Sokół uroczyście 110 rocznicę Konstytucyi 3-go maja. Nabożeństwo, które odprawił tutejszy ks. proboszcz wraz z kazaniem, rozpoczęło tę uroczystość. Na nabożeństwo jednak stawiła się w zwartym szeregu tylko Przyjaźń miejscowa, którą tworzą sami robotnicy-górnicy, choć właściwie Sokół powinien był mieć pierwszeństwo, boć on ten obchód urządzał. Podczas mszy św. pod przewodnictwem p. Lecha, śpiewał chór Sokoła. Wieczorek zaś patryotyczny, który odbył się w sali szkolnej był nader obfity. Piękne słowo wstępne prezesa Sokoła dra Damskiego, chór sokoli, zachwycający śpiew solowy p. inżyniera Bukowskiego, odczyt i deklamacye stanowiły obfity i obszerny program wieczorku. Szkoda tylko, że tutejsza miejscowa inteligencya nie cieszy się zaufaniem górniczych robotników, których tylko kilkunastu na ten wieczorek przybyło. Zresztą którzy mieli iść ochotę, to się zrazili, jak nie widzieli na nabożeństwie uroczyście występujących Sokołów, tłómacząc sobie tak: „Panowie nie przyszli na nabożeństwo, to my nie pójdziemy na wieczorek“.

Zarazem niech też szan. Redakcya zechce pośredniczyć w doniesieniu wiadomości c. k. Starostwu chrzanowskiemu, że we wsi Ciężkowicach panuje od dwóch czy trzech tygodni szkarlatyna, a szkoła mimo to nie zamknięta. Podobnie się dzieje jak było przeszłego roku w Jaworznie, gdzie przez pół roku w okropny sposób grasowała epidemia (szkarlatyna), dziesiątki dzieci umierało, a nauka w szkole się odbywała, i aż dopiero po paru miesiącach szkołę zamknięto.

Jak uszczęśliwiają? Przed rokiem prawie wyemigrował do Ameryki były poseł V kuryi socyalista Kozakiewicz. Opuścił kraj, aby w nowej ziemi szukać szczęścia i... chleba, „towarzysze“ bowiem, którzy rzucali tysiącami, agitując za nim, gdy im był potrzebny — obecnie nie chcieli udzielić mu ani centa na chleb codzienny. Wyjechał do Buenos Ayres, gdzie pracuje jako robotnik we fabryce beczek, za wynagrodzeniem dziennem 80 ct. We Lwowie została jednak jego żona z dzieckiem w ostatniej nędzy. I znowu „urzędnicy“ z kasy chorych woleli za wydarte od robotników pieniądze kupować sobie rowery, lub bawić się we lwowskich szynkach, aniżeli pomyśleć o żonie tego, który miał być wybawcą ludu robotniczego. Na szczęście znalazły się litościwe panie z katolickich towarzystw dobroczynnych, które zaopiekowały się nieszczęśliwą kobietą i dzieckiem, wspierały ją przez dłuższy czas, a w końcu zebrały pieniądze, aby jej ułatwić wyjazd do męża w Ameryce.

Z Frydrychowic piszą nam: Dnia 21 kwietnia odprawiła się po raz pierwszy msza św. w kaplicy sióstr Serafitek. Kaplica ta, powstała z ofiar dwóch tercyarek i za staraniem księdza dziekana Klimczaka. Jest przy niej ochronka, a sześć sióstr mają tu swój posterunek. Działalność ich jest różnorodna. Jedna uczy dzieci w szkole ludowej, a uczy bardzo dobrze, jako szczególnie uzdolniona i dzieci są do niej serdecznie przywiązane. Druga opiekuje się małemi dziećmi od 3 lat, zabawia je i uczy poznawać P. Boga i to bez zapłaty, choć dzieci otrzymują obiady. Inne spieszą do chorych, przy których spędzają nieraz całe noce. Opiekują się też siostry opuszczonemi sierotami i staruszkami. Widzimy tu, ile może zrobić dobrego prawdziwa miłość bliźniego. Cała wieś błogosławi siostry i cieszy się, że ma szczęście mieć ochronę i prawdziwe sługi Boże.

To też, gdy ksiądz dziekan Klimczak przemówił po mszy św. do zebranych licznie w kaplicy i przed kaplicą wiernych, wszyscy byli do łez rozrzewnieni uczuciem szczęścia. Niechże Pan Bóg błogosławi siostrom, a fundatorom stokrotnie zapłaci. Kochani bracia! nie żałujmy ofiar dla ochrony, bo widzimy, że one nie idą na marne. Pan Jezus powiedział: „Dajcie, a będzie wam dano“. Bądźmy wierni, jak ojcowie nasi, Bogu i Kościołowi, szanujmy przewodników duchownych, nie dajmy się bałamucić, żyjmy oszczędnie i przykładnie, bo w tem leży zbawienie nasze. Proszę list mój łaskawie wydrukować. Pozdrawiam szan. Redakcyę. Jeden z czytelników. *Urban Płonka.*

W Dzidziłowie wybuchnął dnia 7 maja pożar i szerzył się bardzo gwałtownie. Zabndowania 33 gospodarzy stały się pastwą płomieni. Szkoda wynosi około 100.000 koron. Z powodu wielkiej burzy, nieszczęście zagrażało całej wsi. Zapobiegła jednak szerzeniu się ognia, dzielna i zręczna ochotnicza straż ogniowa „Sokół“ z Jaryczowa. Zdołała bowiem przybyć na czas i stłumić gwałtowny pożar. Za ten czyn, spełniony z poświęcenia dla dobra sąsiadów, należy się jej uznanie i podziękowanie, którego wyrazem niech będzie tych kilka słów w gazecie umieszczonych.

Wynalazek. Od dłuższego czasu łamali sobie uczeni głowę nad wynalezieniem środka, mocą którego możnaby otrzymywać fotografie kolorowane. Długi czas usiłowania w tym kierunku okazywały się daremnemi. Tymczasem donoszą gazety, że zadanie to rozwiązał szczęśliwie niejaki Gnntner w Bernie, w Szwajcaryi. Na fotografii, otrzymanej sposobem wynalazcy, mają występować kolory zupełnie dobrze i trwale; najlepiej wszakże wychodzą barwy błękitne, różowe i żółte. Jeżeli ten wynalazek okaże się dobrym, natenczas nastąpi zupełny przewrót w sztuce fotografowania, a wynalazca dorobi się milionowego majątku.

Biorą się do socyalistów. Niedawnymi czasy zdawało się, że socyaliści cały już świat wzięli w swoje łapy i każdemu, ktoby im się sprzeciwił, pięść swoją ukazywali. Ludzie poczęli naprawdę truchleć. Widzieć to można było na każdego pierwszego maja, który to dzień uroczyście święcili w całej Europie. Pamiętam jeden taki dzień w Krakowie we wilię 1 maja. Spokojni Krakowianie przygotowywali się jakoby na dzień jakiej bitwy. Przystawiali drabiny do dachów, wodą napełniali naczynia, zamki w domach opatrywali. A na samego pierwszego maja, każdy siedział w domu przypatrując się przez okno patrolom wojskowym, przechodzącym ulice miasta, a socyaliści kontenci, z czerwoną oznaką spieszyli na zapowiedziane miejsce, aby dzień swój uroczyście obchodzić. Dziś 1 maja wyglądał po staremu. Ludzie prawie wszędzie pracowali, nikt już nie myślał o wodzie i naprawie zamku. Znalazła się jeszcze gromadka takich, którzy pracę w tym dniu przerwali, lecz wielu z nich mruczało pod nosem, że im się to nie podoba. A także i sami chlebodawcy wystąpili otwarcie i śmiało przeciw świętu socyalistów. Oto jedna socyalistyczna gazeta berlińska donosi, że do jej redakcyi zgłosiło się 2700 robotników stolarzy podając, iż im wypowiedziano robotę za to, że w dzień 1 maja święcili socyalistyczne święto. Poznano się już trochę na socyalistach i przyjadły się ludziom pracy ich sprawki.

Padł strach na adwokatów. Rząd wystąpił z nową taryfą adwokacką, mocą której zamierza ograniczyć należytości za porady prawne. Między adwokatami w całej Austryi, powstał straszny hałas — wszyscy oburzają się i lamentują. Co do nas, to jesteśmy zawsze za słusznością i pragniemy, aby każdy był wynagradzany sprawiedliwie. Przyznać jednak musimy, że liczba adwokatów ogromnie się wzmaga, zasilana głównie przez żydów. Przez wprowadzenie nowego postępowania sądowego, adwokaci wiele stracili, ale mimo to każdy i dziś, który prowadząc proces zetknął się z adwokatem żydem, szczególnie przyznaje: „że lepsza chuda zgoda niż tłusty proces“.

Niechże tedy rząd, przedewszystkiem ograniczy liczbę adwokatów żydów, a potem dopiero niech przepisze nową taryfę. Nim to jednakże nastąpi, radziwy nieprocesować się a w razie konieczności unikać adwokata żyda.

Co to ma znaczyć? „Rzezak Aria Träger porznął Pietrka Wierzbinkę“. Takie słowa przebiegały z ust do ust mieszkańców wioski Łękawica w powiecie żywieckim. Choć jednak wszyscy słowa te powtarzali, a także i „Pietrka“ widzieli z powiązaną ręką, to przecież nikt niechciał o tem zawiadomić władzy, gdyż wszyscy drżą przed rzezakiem Trägerem. Ktoś jednakże z odważniejszych doniósł o tem listownie do prokuratoryi, a ta zaraz posłała żandarma ze Ślemienia, aby sprawę zbadał. Rzecz zaś cała tak się przedstawia: Pietrek poszedł do sklepu rzezaka Trägera po atrament. Tam chwycono chłopca, przygnieciono go do ściany a rzezak przyłożył mu szklankę do ust z jakimś płynem. Chłopczyna zmuszony wypił płyn i zaraz popadł w osłabienie i senność. Stary Träger skoczył teraz do drugiej izby, wyjął nóż z pochwy i wraca do chłopca, nóż długi błyskał w jego ręku. Rzezak chwyta za rękę chłopca, wyciąga ją, a przyłożywszy nóż do wskazującego palca, przeciął i odskoczył. Skaleczoną rękę chwyta następnie inny żydek, zwraca dłonią do góry i gniecie. Krew trysnęła z przeciętego palca i gęstymi kro-

plami spadała na podstawioną żółtą miskę. Co się dalej działo, chłopiec nie umie opowiedzieć. Na doniesienie żandarma, zjechała komisya i przez trzy dni badając całą sprawę, stwierdziła wszystko, co mówił chłopiec. Sprawa to wielkiej wagi i domagamy się, aby ją jak najsumienniej zbadały władze. Zarazem domagamy się, aby nasi posłowie w parlamencie wnieśli interpelacyę, czy rządowi wiadomo o tem zajściu i w jaki sposób myśli bronić chrześcijan przed podobnymi wypadkami, które wloką się przez historyę, jakby jaka nić krwawa, na hańbę i wstyd cywilizacyi. Tu skończyło się na rozcięciu dwóch palcy i wyciśnięciu krwi, lecz w Polnej przypłaciła życiem niewinna Hruzówna, której podcięto szyję, jakby jakiemu cielęciu. A zbytecznem przytaczać wypadki, które jnż dziś liczyć można na tysiące, w innych miejscowościach.

Niechby to stało się żydowi, niechby jakiś „goj" puścił choćby krew z nosa żydowi, a wiedziałby o tem cały świat. Bębnionoby i wrzeszczano po całym świecie o prześladowaniu, dręczeniu i pastwienin się nad żydami. W Krakowie ksiądz katecheta Dębowski przestrzegał w szkole chłopca przed wdawaniem się z żydem kolegą, gdyż świadomy jest wyniku obcowania katolików ze żydami, wie dobrze, że dzieci żydowskie demoraliznją nasze dzieci, wydzierają im wiarę, osłabiają wstydliwość, uczą szachrajstwa. Dowiedzieli się o tem żydzi i podnieśli straszne „ajwaj", pisali po wszystkich gazetach o tej rzekomej zbrodni, a Daszyński socyalista, bezwstydny służalec żydów, wniósł nawet interpelacyę w Radzie państwa, domagając się obrony dla uciśnionego plemienia. Rada zaś szkolna miejska w Krakowie, gotowa jak zawsze do obrony żydów, wytoczyła dyscyplinarkę wspomnianemu ks. katechecie, rozumie się nie legalnie. Tak się postępuje, jeżeli gdzie chodzi o domniemaną krzywdę żydów. Ciekawi teraz jesteśmy, czyli też znajdą się obrońcy w sprawie pokaleczonego Pietrka z Łękawicy. Wypadek ten, o którym szeroko i wyczerpująco donosi „Głos Narodn", niechże będzie nanką dla nas, aby do żydów nie posyłać. Owszem, przestrzegajmy dzieci od pierwszej chwili, aby od żydów uciekały i strzegły się ich, gdyż to nieprzyjaciele, najwięksi nasi wrogowie, to wyzyskiwacze nas chrześcijan.

Następnie nauczmy się raz nie lękać się żydów, lecz wszędzie otwarcie stawiajmy im czoło i wszędzie otwarcie piętnujmy ich zbrodnie. Żydzi gwałcą prawa, omijają takowe przez tysiączne wybiegi, bo wiedzą, że ujdzie im to bezkarnie. Jeżeli przeto żyd choćby w rzeczy najmniejszej przekroczy prawo, pociągnijmy go zaraz do odpowiedzialności przed sądem, a wkrótce z żydami się uporamy.

Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie urządziło konkurs dla kierowników szkół ludowych powiatn krakowskiego, dnia 21 maja b. r. Przy tej sposobności będzie otwarta wystawa ogrodnicza szkół powiatu krakowskiego. Każda szkoła, której kierownik weźmie ndział w wystawie, otrzyma 5 koron na pokrycie kosztów obesłania wystawy.

Na wystawie będzie można zobaczyć ciekawe rzeczy, odnoszące się do ogrodnictwa a mianowicie: 1) Plan ogrodu, jaki kierownik szkoły zastał, plan obecny ulepszeń, jakie zamierza wprowadzić. 2) Opis działalności ogrodniczej kierownika, na obecnej jak i na poprzednich posadach i wykazanie wpływu na ludność miejscową. 3) Zbiory nasion warzyw, kwiatów, chwastów, modele, tablice, narzędzia i przyrządy, którymi się w szkole lub w ogrodzie, przy wykładzie lub demonstracyi posłngnją. 4) Przyrządy wykonane przez uczniów szkoły, jak: paliki, etykiety, grabie, widły, drabiny, szafki do owoców i t. p. 5) Próbkę ziemi z ogrodu. 6) Zielnik roślin dziko rosnących, charakteryzujących glebę danej okolicy. 7) Modele, przyrządy i narzędzia ogrodnicze, służące do uprawy roli, do sprzętn, do zbierania owoców, do ich przerobu własnej konstrukcyi lub przerobione.

Nagrody wyznaczono następujące. 1) Dyplom zasługi. 2) Złoty medal. 3) Dwa medale srebrne rządowe. 4) Medal srebrny. 5) Trzy medale bronzowe rządowe. 6) Medal bronzowy. 7) Listy pochwalne. 8) Cztery nagrody pieniężne w kwocie 100, 50, 25, 25 koron. Z powyższego opisu okazuje się, że włościanie mogą bardzo wiele skorzystać pod względem ogrodnictwa i pouczyć się, jak powinni ulepszać warzywnictwo. Nie potrzeba więc zachęty z naszej strony.

Prośba z Kalwaryi Zebrzydowskiej. Władza zakonna przeznaczyła mię na przełożonego klasztoru Braci Mniejszych (OO. Bernardynów) w Kalwaryi. Miejsce to słynne daleko i szeroko z pielgrzymek licznych do cudownego a ukoronowanego obrazu Matki Boskiej, oraz z powodu dróżek na wzór jerozolimskich, przez wojewodę Zebrzydowskiego wystawionych, potrzebuje koniecznej restauracyi kaplic, których jest 42; kościół główny woła o rychłe pokrycie dachówką, jeżeli nie miedzią, tem więcej, że w r. 1902 Kalwarya obchodzić będzie trzechsetletnią rocznicę założenia swego.

Pan Jezus cudowny w obrazie Alwernii, pozwolił mi przy pomocy ludzi ofiarnych, ustronie Alwernii nową okryć szatą, tak wewnątrz, jako też zewnątrz, a wysoka wieża miedzią pokryta i w dzwony oraz zegar wieżowy zaopatrzona będzie pomnikiem wieku dziewiętnastego.

Opuściwszy Alwernię, dzięki składam staropolskiem: „Bóg zapłać" wszystkim ofiarodawcom, którzy tak chętnie grosz ciężko zapracowany, do Alwernii na dzieło restauracyi posyłali, a przybywszy na przełożonego do Kalwaryi, błagam w imię Jezusa i Maryi Matki Jego cudami tu słynącej, pukam do serc litościwych słowy: Bracia i Siostry w Chrystusie, Polacy i Polki znani z pobożności i ofiarności, bogaci i ubodzy ciężko na chleb powszedni pracujący, ludu polski do wiary i ojczyzny przywiązany, dopomóżcie mi do restauracyi Kalwaryi, którą pragnąłbym za łaską Bożą ufny w pomoc Serca Jezusowego, przy pomocy ofiarności waszej przyozdobić nową szatą, tak wewnątrz, jako też zewnątrz. a dzieło to restauracyi pragnę przeprowadzić jako hołd Zbawicielowi na początku wieku dwndziestego.

Nie będę posyłał żadnych kwestarzy na cel restauracyi, bo kwesta po domach, choćby za zezwoleniem władzy urządzana, okaznje się niepraktyczną; ale *kto chce, kto może, kto ma dobrą wolę*, niech pośle przekazem pocztowym ofiarę choćby najdrobniejszą pod moim adresem, a każda ofiara kartą korespondencyjną potwierdzoną i w księgach klasztoru na pamiątkę zapisaną zostanie, a za ofiarodawców wszystkich obowiązujemy się imieniem swoim i następców w każdą niedzielę odprawiać mszę św. solenną sumę, (52 mszy św. co roku) za życia i po śmierci ofiarodawców. Nadto kto pośle ofiarę, co najmniej 2 korony, otrzyma na pamiątkę kopię litografowaną obrazu Matki Boskiej cudownej Kalwaryjskiej w wielkim formacie.

Jako dopomogliście mi do odnowienia Alwernii, tak proszę Was, kochani czytelnicy, dopomóżcie mi do odnowienia Kalwaryi, a Pan Jezns miłosierny przez przyczynę Matki Boskiej Kalwaryjskiej, wynagrodzi wasze ofiary stokrotnie.

Ofiary przesyłać proszę pod adresem:

Ks, Stefan Podworski
przełożony klasztoru.
Kalwarya Zebrzydowska.

ODEZWA.

Szkoły polskie na kresach są najdzielniejszemi strażnicami naszych ideałów narodowych, a popieranie tychże jest jednym z najgłówniejszych obowiązków naszych wobec najdroższej, a przez otaczających nas potężnych wrogów gnębionej Ojczyzny. Tą myślą powodowane grono obywateli miasta Krakowa zawiązało komitet urządzający festyn, połączony z lo-

teryą fantową, w celu zasilenia funduszów na utrzymanie gimnazyum polskiego w Cieszynie i budowę szkoły ludowej imienia królowej Jadwigi w Zwardoniu. Festyn ten odbędzie się dnia 2. czerwca b. r. w parku Dr. Jordana.

Kto nie zapomniał o wspaniałej naszej przeszłości i nie zwątpił w przyszłość, ten nie odmówi poparcią sprawie oświaty narodowej i pospieszy z pomocą zagrożonym szkołom polskim na kresach.

Przodkowie nasi walczyli z bronią w ręku z drapieżnymi Krzyżakami i zasłużyli sobie na cześć i uwielbienie teraźniejszego pokolenia. Naśladujmy ich i starajmy się ofiarnem popieraniem oświaty narodowej zasłużyć sobie na uznanie przyszłych pokoleń. Korzystajmy z nadarzonej sposobności. Złóżmy czynny dowód naszej ofiarności dla oświaty narodowej na kresach. Pierwszy rok XX. stulecia niechaj przekona naszych wrogów, że mieszkańcy wszystkich ziem polskich poczuwają się do obowiązku bronienia każdej wynarodowieniem zagrożonej dzielnicy.

Przedmioty, które jako fanty loteryjne, w bufecie lub w bazarze zużytkować można, są wielce pożądane. Dla wielu dogodniejsze ofiary i datki w gotówce przyjmie komitet z równą wdzięcznością. W celu ułatwienia składania ofiar uprosi komitet możliwie największą ilość Pań i Panów, którzy będą mieli obowiązek pośredniczenia w przyjmowanin datków, a których nazwiska i adresy w dziennikach krajowych ogłoszone zostaną. Wszelkie datki posyłać można również bezpośrednio pod adresem skarbnika komitetu Władysława Poźniaka, mieszkającego w Krakowie, ul. Wielopole l. 15.

Redakcye wszystkich pism polskich uprasza komitet o uprzejme ogłoszenie niniejszej odezwy i odpowiednie poparcie usiłowań komitetu.

Pożądane jest, żeby przedmioty mogące służyć jako fanty loteryjne, lub do zaopatrzenia bufetu, doręczono lub przysłano przed 25. maja b. r. skarbnikowi komitetu.

W Krakowie, w kwietniu 1901.

Michałowie Bałuccy. Ernestowie Bandrowscy. X. Dr. Władysław Bandurski. Ludomir Benedyktowicz. Janowa Bidzińska. Romanowa Chmurska. Karol Dawidowski. Ludwik Gósski. Piotrowa Hablińska. Józefa Horoszkiewiczowa. Aleksander Jachimowicz. Władysławowie Jaworowscy. Dr. Henryk Jordan. Dr. Wawrzyniec Kędzior. Edmundowie Klemensiewiczowie. Anna Merunowiczowa. Dr. Floryan Miske. Jadwiga Najedłowa. Leontyna Owczarkiewiczówna. Franciszkowa Patelska. Ksawerowie Pietraszkiewiczowie. Audrzejowa Potocka. Władysławowie Poźniakowie. Wilhelmowie Piernikarscy. Ludwikowie Radwańscy. Piotrowie Repetowscy. Mieczysławowa Sędzimirowa. Marya Siedlecka. Konrad Słomka. Zygmuntowie Smolarscy. Tomasz Sołtysik. Tadeusz Spis. Piotr Stróżyński. Marya Teisseyre. Władysławowie Turscy. Dr. Franciszek Wojciechowski.

Sama sprawa, słowa odezwy tej, a wreszcie podpisy osób przemawiają tak wymownie, że zachęta z naszej strony jest zbyteczną. Nasza redakcya będzie pośredniczyła w odbieraniu datków.

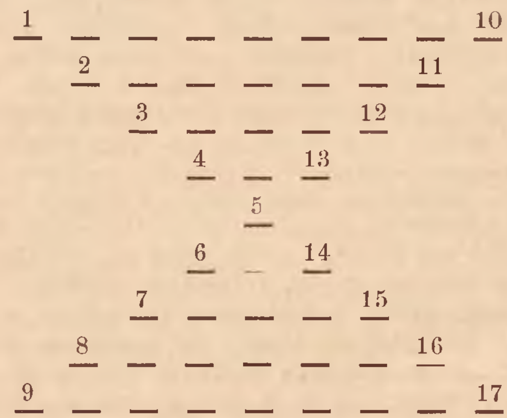
Podziękowanie.

Proszę Szanownej redakcyi o umieszczenie tych kilku słów, jako podziękowanie za naukę ogrodnictwa, której mi udzielili Wielmożni Panowie Profesorowie: Brzeziński i Goliński. Najprzód dziękuję za to, że pozwolili mi, abym ja prosty wieśniak uczył się razem z panami nauczycielami, którzy przyjechali do Krakowa na kurs ogrodnictwa. Nadto dziękuję za naukę bardzo jasno podaną. Tak dokładnie ją pojąłem, że nigdy w życiu nie potrafię zapomnieć. Daj Boże, ażebym założył ogród według nauki mi udzielanej. Będę się starał odwdzięczyć za naukę darmo udzieloną w ten sposób, że innych włościan też darmo pouczę. Panom Profesorom zaś, niech Pan Bog za trudy zapłaci.

Mateusz Gołba, rolnik.

Zadanie.

Co to za słowa?



Rząd 1—10: ptak. Rząd 2—11: chodnik. Rząd 3—12:
5
imię. Rząd 4—13: część twarzy. Rząd 6—14: rzeka. Rząd 7—15: zmarły biskup. Rząd 8 16: miara. Rząd 9—17: zwierzęta.

Litery 1—5—9: imię sławnego Polaka.

Litery10—5—17: nazwisko innego Polaka.

Za dobrą odpowiedź przeznacza Redakcya książeczkę o Jubileuszu. Nagroda jedna.

Kalendarz kościelny.

19. Niedziela, 6 po W. Piotra. — 20. Poniedziałek, Bernardyna S. — 21. Wtorek, Heleny król. — 22. Środa, Julii p. m. — 23. Czwartek, Dezyderyusza. — 24. Piątek, Joanny wd. — 25. Sobota, Wig. Urbana.

Ceny targowe.

W Krakowie 7 b. m.

Pszenica biała 8·20—8·65 kor., czerw. 8·15 8·60 k., żółta 8·15—8·60 k.; żyto 7·25—7·70 k.; jeczmień browar. 6·50—7·— k., jęczmień na kaszę 6·15—6·25 kor.; owies 6·75—7·25 k. Wszystko za 50 klgr.

Odpowiedzi Redakcyi.

Czytelnia katol. w Lis. „Prawda" zapłacona do końca września b. r.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.